Nr. 19. Kraków, Czwartek 11 Maja 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: [redacted] Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze!

Ogólne zastępstwo partyjne uchwaliło jednogłośnie, odroczyć kongres, który miał się odbyć w Bernie na Zielone święta. Powody, które nas do tego skłoniły, wydają się nam konieczne. W wielu centrach przemysłowych rozpoczęły się rozległe ruchy strejkowe. W samem Bernie, w którem miał się kongres odbyć, walczy 12.000 tkaczy o dziesięciogodzinny czas pracy, a przebiegu i końca tej walki nie podobna przewidzieć wobec uporu przedsiębiorców. O spokojnych obradach kongresu w takim czasie myśleć nie można, a pozbawiać centra przemysłowe przez cały tydzień sił agitatorskich i organizacyjnych również nie uchodzi. Z tych powodów postanowiliśmy kongres odroczyć i zwołać w odpowiedniejszym czasie.

Wiedeń, 6 maja 1899.

Imieniem ogólnego zastępstwa austryackiej socyalnej demokracyi:

Sekretarze:
Ignacy Daszyński. Ferdynand Skaret. Józef Krapka.

Towarzysze!

W Bernie morawskiem walczy przeszło 12.000 tkaczy o wprowadzenie 10-godzinnego dnia pracy. Potężni fabrykanci nie chcą żądaniu robotników zadość uczynić i głodem postanowili zapędzić robotników do pracy.

Nie pozwólcie, aby naszym towarzyszom brakło podczas tego strejku chleba i pospieszajcie im z pomocą!

Wszelkie datki na strejkujących przyjmuje nasza redakcya.

PRZEGLĄD.

[redacted]

I powiedzmy otwarcie: nie chodzi tutaj o nowe szczegóły stosunku Stojałowskiego do zbira carskiego, komenderującego żandarmami przeciw narodowi polskiemu; wiemy dobrze, że panowie arystokraci w rodzaju Badeniego i Sapiehy nie odkryją kart i nie powiedzą wszystkiego, co wiedzą o Broku i jego sympatyach do „polskiego“ kapłana. Wiemy na pewno, że o tem była wpośród ni[illegible] jeszcze w r. 1897 i że w redakcyi pewnego konserwatywnego pisma wiedziano dokładnie o tej brudnej sprawie, zanim jeszcze wyszła na światło dzienne.

[redacted]

A jeszcze jeden moment podnieść należy: proces toczył się przed ławą przysięgłych w Krakowie. Po raz pierwszy od długiego czasu uwolnił socyalistę werdykt przysięgłych. Nienawiść, której dawali się unosić drobnomieszczanie klerykalni, musiała wreszcie umilknąć tam, gdzie prawda wołała wielkim głosem o sprawiedliwość.

Przewodniczący zaś trybunału, p. radca Katyński prowadził rozprawę bezstronnie i uczciwie, jak gentleman, a nie jak biurokrata, co chętnie i z uznaniem tutaj podnosimy.

O „fuzyi“ banków, czyli o zbankrutowaniu Banku kredytowego we Lwowie, przestano wreszcie pisać w gazetach. A jednak wartoby napisać o skutkach tego bankructwa. Oto najpierw zanotować należy, że nasi magnaci potracili dużo, dużo pieniędzy złożonych w „obywatelskie“ ręce Marchwickiego. Najwięcej stracili Sapiehowie. Ci też zaczęli robić brudne „oszczędności“ na swojej służbie, wyrzucając na bruk masę biedaków, którzy długie lata im służyli za marnem bardzo wynagrodzeniem. „Wielkie“ gazety nic o tem nie piszą.

Oczywiście, że potem „Głos Narodu“ będzie takiego Pawła Sapiehę nazywać znakomitym „obywatelem“ itp., a inne pisma będą ich pod niebiosa wynosiły.

Ciekawymi „obrońcami“ ludu polskiego na Śląsku są jego klerykalni posłowie. Posłuchajmy co o tem pisze „Głos ludu śląskiego“ w ostatnim numerze:

Jak wiadomo, ustąpiło w Dąbrowej polskie stronnictwo żądaniu przybyłych Czechów o tyle, że zgodzono się na śpiew czeski w kościele każdej drugiej niedzieli. Czesi ze względu, że nie mogą ludności śląskiej z taką łatwością jak dotychczas czechizować, domagają się stanowczo czeskich kazań i częstszego czeskiego nabożeństwa. W tym celu wyjechała z końcem zeszłego miesiąca z Dąbrowej deputacya do Opawy, aby przedstawić swe żądania ks. kardynałowi Koppowi. Deputacya udała się jednak najsamprzód z prośbą do posła Hrubego (Czecha), aby ją jako poseł ks. kardynałowi przedstawił. Poseł Hruby użył zaś dowcipu na hańbę Polaków i nie poszedł on sam, lecz wysłał ks. Świeżego w swem zastępstwie do kardynała. I słuchajcież czytelnicy — ks. poseł Świeży poszedł rzeczywiście z deputacyą czeską do kardynała Koppa!

Jeden członek z owej deputacyi czeskiej otwarcie się przyznał na posiedzeniu wydziału gminnego, że ks. Świeży silnie ich popierał i że kardynałowi powiedział, iż Czesi w Dąbrowej słusznie domagają się większych praw i że Polacy tam są uparci, bo nie chcieli się zgodzić na projekt zczechizowania gminy, jaki on im swego czasu przedstawił.

Przy tej sposobności nadmienić musimy, że w pewnych, dobrze poinformowanych sferach krąży pogłoska, że Czesi obiecują ks. Świeżemu postarać się o zamianowanie go biskupem, a rzeczą ks. Świeżego ma być: popieranie dążności Czechów na Śląsku, oraz idei przyłączenia Śląska do korony czeskiej. Pogłoska ta zdaje się być prawdziwą, gdyż wyjaśnia ją choćby postępowanie ks. Świeżego, który otwarcie głosi, że przyłączyć powinniśmy się do świętowacławskiej korony i który w walce z Czechami popiera stronę Czechów.

Więc socyaliści, którzy polskich robotników na Śląsku chronią od wynarodowienia, są na szpaltach naszej gadzinowej prasy „antinarodowymi“, a ks. Świeży jest patryotą polskim!

Zobaczymy, co na to powie „opinia patryotyczna“ w Galicyi...

Pierwszy Maja 1899.

Budapeszt. 1-go maja odbyli polscy robotnicy razem z kaflarzami w lokalu stow. publiczne zgromadzenie, z porządkiem dziennym: Znaczenie 1-go maja oraz powszechnego prawa głosowania. Przemawiali: tow. Kowacs w języku węgierskim, tow. Kubit, Wiśniewski i Kurdziel w języku polskim, a tow. Kolb w języku niemieckim, wszyscy nawołując obecnych do solidarności i wzięcia udziału w pochodzie odbyć się mającym o godz. 2 popołudniu.

Po odśpiewaniu marsylianki i „Czerwonego sztandaru“, zamknął tow. Kurdziel zgromadzenie. O godzinie $1^1/_2$ towarzysze zebrali się w lokalu Stowarzyszenia i wyruszyli gremialnie na miejsce, zkąd pochód miał ruszyć. O godzinie 3 popołudniu odbył się pochód przez najgłówniejsze ulice w nieskończonym szeregu do miejskiego lasku. W ciągu 10 lat pierwszy raz policya dozwoliła na podobny pochód demonstracyjny, a dzięki spokojnemu zachowaniu się jej, nie było żadnych zamieszek. W pochodzie wzięło udział podług gazet burżuazyjnych przeszło 40.000 robotników, a między nimi znaczna ilość kobiet i dziewcząt. Robotnicy polscy wyruszyli ze swoim własnym sztandarem.

Wiedeń. W niedzielę, dnia 30 kwietnia popołudniu odbyło się w hotelu „Zum rothen Stern“ w II dzielnicy zgromadzenie ludowe, na które przybyło przeszło 600 robotników i chłopów polskich i ruskich. Zgromadzenie zagaił tow. Joachimowicz, którego też wybrano przewodniczącym, zastępcą tow. Maciuszkiewicza, sekretarzem tow. Jeża. Do I punktu: „O potrzebie organizacyi“ referował tow. Antoni Słowik. W godzinnej przeszło mowie przedstawił referent okropną nędzę galicyjskich włościan i robotników. Do 2 punktu „znaczenie 1 maja“

Zygmunt Niedźwiecki.

KARYERA.

Szkic.

Stanowczo Marek przechodził dzisiaj deliryum znanej swojej zjadliwości, która tym razem zwróciła swe żądło przeciwko temu, co kochał i nienawidził najmocniej — przeciwko kobietom.

Znalazł przed chwilą list. Podniósł tę kartkę w głównej alei ogrodu, przepełnionej spacerującym tłumem, napół stratowaną tysiącami stóp, tysiącami drobnych, lekkich nóżek, obutych w letnie płytkie pantofelki z kolorowej skóry i wynurzających smukłe kostki — niby z odwróconego bukietu — a łechcącego zmysły tajemniczego kielicha atłasowych halek lub śnieżnych, pienistych, haftowanych spódniczek.

Poznawszy pismo kobiece, otrzepał papier co prędzej z kurzu, rozwinął, i zaciągnąwszy się papierosem, począł łakomie czytać pod pierwszym z brzegu pniem kasztana. Słaby wietrzyk, przepływający powietrze, odświeżone niedawnym deszczem, potrącał jego starannie ułożone wąsy dwudziestosiedmioletniego chłopca, pragnącego nadewszystwo podobać się kobietom. Figlarna i lekka jak lot ważki poleczka, sypiąc w przestrzeń perłami mieniących się dźwięków, zdawała się łaskotać jego słuch niby przekomarzanie kochanki, co nasycona jednym pocałunkiem odmawia półżartem drugiego dla dodania mu smaku i ceny. Z lubieżnem niemal rozciekawieniem przebiegał drobne i wątłe litery pisma na blado-fiołkowym arkusiku, który wypaść musiał przed chwilą z za czyjegoś gorsu lub rękawiczki, z kieszonki za koronkową chusteczką i pachł jeszcze perfumami tej, co go zgubiła, podobny do zagadki pomiędzy dwoma tajemniczemi imionami kobiecemi w nagłówku i podpisie.

Wtem skończył czytać i syknąwszy przez zęby popędliwie: „łajdaczki“, podał list nerwowym giestem gniewu towarzyszowi, mówiąc:

— Masz!... czytaj!... Albo nie, ja sam ci przeczytam. Słuchaj. „Kochana Gieniu! Odsyłając mi fotografię Emila, piszesz, że zdziwiłaś się raz jeszcze, jak mogę iść za takiego brzydala!... Jak mogę!!... Ależ nie z miłości przecie, droga siostrzyczko, ty to powinnaś rozumieć najlepiej, co wyszłaś za mąż tak samo, poddając się doświadczonym radom mamy, z których ja również korzystać zamyślam. A przecież mydlarnia Emila nie jest mniej wartą od sklepu twego męża. Lecz dajmy temu pokój. Nie mam w tej chwili czasu do stracenia. Spieszę się na zabawę, na której ma być porucznik... wiesz?... ten... już ci o nim pisałam... co tak prześlicznie tańczy, co mi powiedział, że „takiej jak ja kobiety nie spotkał jeszcze nigdy“ (!) Ach! co to za chłopiec?!... Wyobraź sobie: podał się — dla mnie! — o przedłużenie urlopu!... Gdybym ja miała posag!... o ileż dłuższe, częstsze, ciekawsze odbierałabyś listy od Twojej Hali, która i tak już może powiedziała za wiele... chociaż właściwie wszystko pozostaje jeszcze do opowiedzenia...“ Krótkie, ale wymowne. Jak ci się to podoba?

— Nie jestem oczywiście zbudowany, sądzę jednak...

— Że nie warto psuć sobie krwi ani maszyny myślenia zbyt skrupulatnem rozważaniem tego, co nas otacza? O poczciwcze, jakże gorąco umiłowałeś twój spokój!... co nie przeszkadza mi wcale, aby ci go zamącić...

— Mów, ulżysz sobie, czuję, że potrzebujesz się wygadać.

Uczynił to po swojemu. Rzucił się jak zaczepiona żmija na tę Halę i milion jej sióstr, na całą płeć. Każde słowo wyskakiwało z ust jego z sykiem jak iskry ogniowych fontan, na każdej wyplutej sylabie zdawała się perlić ostra, piekąca kropelka jadu. Nie mówił o nich właściwie, ale je drapał słowami, policzkował, gryzł, szarpał do krwi jak mąż zdradzony lub odpalony kochanek.

A przytem pochłaniał je wzrokiem, mając ich tyle przed oczyma. Całował rozkochanem do nienawiści spojrzeniem tysiące ich uśmiechniętych główek, które wdzięczyły się swemi dziecięcemi i szatańskiemi minkami z puchu włosów, z oprawy koronek i gaz, z blichtru biżuteryj i kwiatów, fałszywych po większej części jak cera, zęby i blask oczu właścicielki. Okrążał bezwstydnym wzrokiem ich piersi, łona, biodra, lizał spojrzeniem ich skórę, wciskał się oczyma w zalotne okienka ich źrenic, wsysał się w ich usta zwilżane ukradkowo koniuszkiem różowego języka, wgryzał się jak namiętny kochanek w białe, pełne karczki tych, co już znały smak jabłka, lub pieścił dyskretnie z delikatnemi szyjkami dziewic, wciągając w wzdęte jak u ogiera nozdrza woń ich perfum, w których pobudzona wyobraźnia kazała mu odczuwać woń ich płci. Znać było z szczerego tonu jego uniesienia, że podeptałby je wszystkie i zmiażdżył bez litości, tak mu się wydawały nędzne — lecz pierwej każdą z nich

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód“!

referował tow. Kurowski z Krakowa. W dłuższym wywodzie scharakteryzował mówca znaczenie tego jedynego święta robotniczego i wezwał zgromadzonych aby jak jeden mąż solidarnie je święcili. (Oklaski). Po rusku przemawiał do obu punktów tow. Joachimowicz, którego wywody zgromadzeni chłopi ruscy z zapałem przyjęli.

Następnie zabrał głos niejaki Franciszek Skralski, zecer, kreatura Stojałowskiego. Oświadczył, że jest również za organizacyą, oraz że Stojałowszczycy agitują chrześciańską miłością (głos: święconą kredą i pałką! — wesołość) póki mówca plótł jak Piekarski na mękach, zgromadzenie śmiało się, gdy jednak zaczął rzucać oszczerstwa na socyalistów, wybuchło takie oburzenie, że jedynie dzięki energii przewodniczącego i porządkujących nie przyszło do rozbicia zgromadzenia. Tow. Kurowski i Słowik dali temu panu należytą odprawę, poczem tow. Słowik przedstawił rezolucyę, domagającą się 8-godzinnego dnia pracy powszechnego prawa głosowania i zniesienia militaryzmu. Tow. Joachimowicz objaśnił rezolucyę po rusku, poczem ją jednogłośnie przyjęto. Następnie zamknął przewodniczący zgromadzenie. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Marsz socyalnych demokratów“.

W dniu 1 maja robotnicy i chłopi polscy zebrali się w liczbie kilkuset na placu przed Karlskirche, zkąd wyruszyli razem do Prateru. Tu w restauracyi „Zum braunen Hirschen“ bawiono się wesoło do wieczora, a doborowy chór „Siły“ zbierał żywe oklaski zgromadzonych za swoje piękne śpiewy.

Podgórze. Dzięki usiłowaniom „honorowych“ obywateli w guście Kostrzewskiego i Starzeńskiego, odmówił autonomiczny burmistrz Podgórza robotnikom sali lub placu na zgromadzenie ludowe.

Pełni rozgoryczenia robotnicy zeszli się więc tłumnie w lokalu stowarzyszenia i zademonstrowali swoją solidarność z całą zorganizowaną klasą robotniczą. Przewodniczył zgromadzeniu tow. Surman. Do obu punktów porządku dziennego przemawiali tow. Daszyński i Serkowski jako referenci. Komisarz rządowy zachowywał się z taktem. Po uchwaleniu rezolucyi wyruszyła część zgromadzenia w liczbie kilkuset ludzi do Krakowa, gdzie złączyła się z towarzyszami, zgromadzonymi w Ujeżdżalni.

Bezrobocie było tego roku większem, niż w latach poprzednich.

Drohobycz. Zakaz zgromadzenia majowego tut. starostwa zniosło w drodze telegraficznej namiestnictwo, uznając, że taki zakaz tylko rozgoryczenie wywołać może. Pan nadkomisarz Napadkiewicz, spiritus movens tych zakazów, musiał niestety znowu cały dzień być przy szabli. Przed zgromadzeniem odbył się pochód demonstracyjny robotników drohobyckich i 300 robotników borysławskich przez główne ulice miasta, poczem o godz. 10 rano odbyło się zgromadzenie, w którem udział wzięło przeszło 2000 robotników. Zagaił tow. Dr. Józef Friedman, wykazując znaczenie uroczystości 1 maja, jako też protestując przeciwko stanowi wyjątkowemu w Drohobyczu, który starosta Świtalski na własną rękę zaprowadził. Poczem Tow. Józef Mantel z Przemyśla przedstawił w dłuższym polskim referacie znaczenie uroczystości majowej, podnosząc żądania proletaryatu, domagającego się powszechnego prawa głosowania, 8-godzinnego dnia pracy i wolności prasy i stowarzyszeń. Tow. Szymon Wityk z Przemyśla w półtora godzinnem ruskiem przemówieniu przedstawił w drastycznych barwach położenie proletaryatu i gospodarkę krajową. Okrzykiem na socyalną demokracyę zakończył przewodniczący tow. Lisiewicz obrady. Popołudniu odbyła się za miastem „na Górce“ zabawa ludowa z muzyką.

Święto majowe w zaborze rosyjskim.

Doświadczenie przeszłoroczne przekonało, że i w zaborze rosyjskim są możliwe demonstracye publiczne na 1 maja, to też partya nasza postanowiła i w tym roku obchodzić święto robotnicze demonstracyami. Na razie mamy wiadomości tylko z dwóch punktów: z Warszawy i z Dąbrowy Górniczej, przyczem pierwsza jest datowana 30 kwietnia, druga zaś 1 maja o 4 popołudniu. P. P. S. wydała oprócz zwykłych odezw w języku polskim i w żargonie żydowskim, zwróconych do ogółu robotników, i odezwę do stróżów warszawskich, tłómaczącą tym ostatnim (używanym często przez policyę za narzędzie w tropieniu robotników), że są tak samo wyzyskiwani, jak i robotnicy, więc powinni zsolidaryzować się z robotnikami. W Warszawie, oprócz odezw, rozpowszechniano kartkę drukowaną, zapowiadającą na niedzielę 30 kwietnia zgromadzenie ludowe w Alejach Ujazdowskich i pochód ku pomnikowi Mickiewicza.

Od godziny piątej ulice, prowadzące ku miejscu oznaczonemu w kartce, zapełniły się tłumami, spieszącymi do Alej, a o $5^1/_2$ chodniki alejowe z obydwóch stron były już zajęte przez robotników. O 6 sztabsoficer Świnarski, pełniący obowiązki naczelnika policyi dnia tego, ustawił policyantów na rogu ul. Pięknej, ażeby przeszkodzić pochodowi. Puszczano tylko elegancko ubranych, zatrzymując każdego, kto tylko wyglądał na robotnika. Ale kiedy tłum zatrzymywanych coraz bardziej się zwiększał, kordon policyjny został przerwany i pochód ruszył dalej. Na placu Aleksandra — nowa przeszkoda. Ukazał się kordon policyjny, a setka kozaków wjechała do bramy browaru Junga. Zagrzmiała komenda: „panów puszczać, robotników zatrzymywać!“. Tłumy, wstrzymane w pochodzie, zgęszczały się coraz bardziej i w ciągu 10 minut plac zapełnił się po brzegi i kordon prysnął. Tłum ruszył dalej i spotkał się oko w oko z setką kozaków, którzy zbitym szeregiem, zająwszy całą ulicę, jechali na spotkanie. Przy hotelu Europejskim obie strony stanęły. Ruch na ulicy został wstrzymanym całkowicie. O pół do 8 setka zatoczyła półkole, otoczyła część zebranych i wepchnęła ją na podwórze domu „Kuryera Warszawskiego.“ Ogromny tłum w części został przy bramie i na skwerze, inni ruszyli ku pomnikowi, obchodząc go dookoła. Jeszcze o 8 około bramy były około 5 do 6.000 ludzi. Ogółem w manifestacyi brało udział co najmniej **15.000** ludzi. Wrażenie pochodu było ogromne. Liczba aresztowanych jeszcze nie stwierdzona. Można się spodziewać na 1 maja znacznego bezrobocia.

W Dąbrowie Górniczej jakoteż w całem zagłębiu, odezwa majowa została rozpowszechniona w ogromnej ilości, pomimo zabiegów policyi, żandarmeryi i kozaków, przebranych za cywilnych szpiclów. W przeddzień święta wszędzie jeździły gęste patrole, a wojsko było w pogotowiu. Policya i żandarmerya rewidowały robotników, napotykanych późnym wieczorem. Po 12 w nocy zaczęła się kanonada. Tutejsi górnicy mają zwyczaj czcić uroczyste święta w ten sposób, że strzelają z patronów dynamitowych, co też uczynili w święto 1 maja. Wiwaty te było słychać [redacted] Śpiewając „Czerwony Sztandar“ robotnicy przeciągnęli gęsto zaludnioną okolicę pod nosem pół setki kozaków. Pochód trwał półtorej godziny.

Oto są pierwsze wiadomości o tegorocznym obchodzie w Królestwie. Z innych miejscowości jeszcze niema wieści.

Szósty proces.

Dnia 4 maja 1899 r. rozpoczęła się przed sądem krakowskim rozprawa karna przed przysięgłymi skutkiem skargi wytoczonej przez ks. Stojałowskiego o obrazę „czci“, przeciw tow. dr Zygmuntowi Markowi. W skład trybunału wchodzą radcy: pp. Katyński. Schnayder i Kulikowski. Ławę przysięgłych stanowią: pp. Ro- [redacted] rowych“, tem więcej, że chodziło tu o człowieka, mającego wielki wpływ na lud. Zarzuty Dz. Polsk. okazały się tem prawdopodobniejsze, że ks. Stojałowski od lat kilku wstecz uprawiał politykę moskalofilską, i wszczepiał w lud polski przywiązanie i cześć dla „rosyjskiej idei państwowej“.

W obszernem przemówieniu przedstawia tow. dr Marek zachowanie się społeczeństwa polskiego po śmierci Aleksandra III. i nadzieje, przywiązywane do nowego władcy. Zawiodły one jednak rychło; albowiem obok drobnych ulg, system rusyfikacyjny rządu uległ zaokrągleniu i uzupełnieniu, a ugoda polsko-rosyjska poczęła się staczać powoli po równi pochyłej, aż upadła tak, że dziś już do historyi należy. Ks. Stojałowski jednak potężniał z roku na rok w zachwycie dla rządowej Rosyi, przemilczał wszelkie jej gwałty i nadużycia i ustawicznie sączył w lud polski truciznę moskalofilską. To wszystko składało się, by dać wiarę odkryciom Dz. Polskiego. Tu Dr. Marek cytuje całe morze apoteozujących Rosyę artykułów, z „Wieńca i Pszczółki“ oraz ustępy z jego listów do „Dniewnika Warszawskiego“ pisanych. Oświadcza że w postępowaniu dowodowem przeprowadzi zupełny dowód prawdy na stosunki ks. Stojałowskiego z Brokiem oraz na samodzielnie poczynione zarzuty. W końcu zauważa, że pojmuje nadzwyczaj ciężkie swe położenie: jako socyalny demokrata staje naprzeciw księdza katolickiego w tej samej sali, która niejednokrotnie słyszała werdykty przysięgłych, zasądzające socyalistów mimo zupełnego dowodu prawdy, dlatego tylko, że poważyli się dotknąć sukienki duchownej, cboć zbrukanej. Trzeba było dopiero ck. austryackich sędziów-urzędników, by ci klasowe werdykta znosili. Nie przestrasza go to jednak zupełnie, gdyż wie, że bez względu na werdykt przysięgłych, ma po swojej stronie opinię społeczeństwa polskiego. Tow. dr Marek wyjaśnia wreszcie, dlaczego jako socyalny demokrata uważał za swój obowiązek, podnieść te zarzuty przeciw ks. Stojałowskiemu: kwestya „spolszczenia“ kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem przedstawia pierwszy krok do wynarodowienia zupełnego; przez kościół narodowy do prawosławia, a stąd do zupełnego zmoskwiczenia krok nie daleki. To uznają socyaliści polscy pod zaborem rosyjskim i dlatego występują przeciw odnośnym dążeniom rządu rosyjskiego. Polityka moskalofilska, rzucająca lud polski w objęcia caratu, wywłaszczająca go z jego indywidualności narodowej, również znajduje w nas swych przeciwników. Oto motywy artykułu — podaję je dla trybunału i p. przysięgłych. Dla ks. Stojałowskiego to jednak nie wystarczy; dlań zauważam, że każdy uczciwy człowiek bez względu na przekonania i narodowość, musi oburzyć się na niecne postępki ks. Stojałowskiego i napiętnować je jako zdradę narodową. Niestety i tego motywu ks. Stojałowski nie zrozumie: człowiek bowiem ten, który sam zdradę popełnia, do tej zwykłej wyżyny poglądów etycznych wznieść się nie potrafi. Ale też tu kończy się dyskusya, a rozpoczyna obowiązek uczciwych ludzi — zwalczać tę „szkodliwą gadzinę“ tak długo, aż się ją zupełnie unicestwi. Mam przekonanie, że ten obowiązek spełniłem według swej najlepszej wiedzy i sumienia.

Obrońca dr Reger postawił wniosek, aby ks. Sapiehę wezwać do rozprawy, a odnośnie do świadka p. Ostaszewskiego-Barańskiego, tylko na ten wypadek świadczenia jego się zrzeka, jeżeli dostarczy dowodu, że jest chory i stanowczo na rozprawie nie będzie mógł stanąć.

Ks. Stojałowski przyznaje się zupełnie do moskalofilstwa, on ma swoje przekonanie odnośnie do stosunku Polaków do Rosyi i tych przekonań się nie zapiera. Dalej wyjaśnia ks. Stojałowski, że ksiądz katolicki, chcąc jechać do Królestwa Polskiego, może mieć pozwolenie nie od żandarmeryi rosyjskiej, ale z departamentu obcych wyznań.

Dr Marek twierdzi, że ks. Stojałowski starał się u żandarmeryi rosyjskiej tajnie o paszport i po urzędowych godzinach chodził do ambasady rosyjskiej i konferował w sprawie paszportowej.

Ks. Stojałowski: Jaka różnica zachodzi pomiędzy „Dniewnikiem Warszawskim“ a jakąkolwiek inną gazetą urzędową?

W odpowiedzi na to pytanie domaga się dr Marek zarekwirowania aktów sprawy Hendygierego i Żychlińskiego, które rzuca na te różnice właściwe światło. Następnie twierdzi oskarżony, że „Dniewnik Warszawski“ jest dziennikiem rusyfikacyjnym, o którego znaczeniu i wartości moralnej wie każde dziecko nawet.

Ks. Stojałowski sprzeciwia się temu. Co do fotografii z brodą przedłożonej w toku rozprawy, to została ona zrobioną bez jego wiedzy z nienacka. Jest z brodą, bo mu ta broda była potrzebną.

Przewodniczący zabiera głos, mówiąc, że dochodzą go wieści, jakoby Stojałowski chciał od pewnych punktów oskarżenia odstąpić.

Stojałowski: Ponieważ oskarżony prowadzi dowód prawdy na to, że byłem agentem żandarmów rosyjskich, więc muszę się tych punktów inkryminowanego artykułu trzymać. Odstępuję od oskarżenia co do moskalofilizmu.

Po dokładnem zestawieniu przez przewodniczącego, okazuje się jednak, że ta wspaniałomyślność Wielebnego jest bardzo skromną, gdyż wszystkie punkta ponownie zostały.

Stojał. sprzeciwia się następnie wnioskowi dra Marka co do złożenia do aktów numeru „Pszczółki“ z ustępem przeciw kandydaturze Dobiji, bo to nie ma według jego zdania związku ze sprawą moskalofilstwa.

Obrońca dr. Reger: Ale ze słowem honoru!

Stojał.: Nawet z tem nie, bo jeśli ja nie polecam kogo na kandydata do parlamentu, to nie widzę w tem złamania słowa honoru.

Artur Lewandowski, długoletni „publicysta“, ajent emigracyjny, indywiduum z małemi przerwami wcale przyzwoite, opatrzone zmarniałym nosem koloru fioletowego i oczyma „hochstaplera“ występuje jako świadek, powołany przez ks. Stojałowskiego i zeznaje, że na prośbę ks. Stojałowskiego pisał list do redakcyi „Dniewnika warszawskiego“ celem nawiązania stosunków. P. Lewandowski, którego nikt nie posądzi o zbyt rozwinięty zmysł moralny, „wzdrygnął“ się, jak sam opowiada, na taką propozy- [redacted] wadził fotografa Pierzchalskiego na zjazd do Czaczy celem fotografowania posłów.

Świadek poseł Daszyński zaprzysiężony, na pytanie przewodniczącego, czy ma jakieś dane co do wątpliwości słowa honoru u Stojał. odpowiada, że zna on cały szereg obietnic politycznych, czy też prywatnych ks. Stoj. — które według okoliczności przedstawić może.

Przew.: Ponieważ słowo honoru Stoj. w „Naprzodzie“ było ogólnie zaczepione, więc ja tu zapytuję o słowo honoru w polityce.

Stojał.: Skoro socyalna-demokracya się zawiodła, sądząc, że on ciągle z nią pójdzie, to nie wynika z tego złamanie słowa honoru.

Dr. Marek: Nie, tu rozchodzi sią o sprawę z Brokiem i zarzut co do honoru, odnoszącego się do całej działalności Stoj. — z której ten zarzut jako rezultat wynika.

Daszyński: Jeśli tu chodzi o wiarogodność Stoj. i jego obietnice, to nie wobec socyalnej dem., lub o moje zaufanie, lecz o zaufanie jego czytelników do niego, którego na każdym kroku nadużywa. I tak pisze, Stoj. do Izby radnej sądu wadowickiego, że, aby odprawianie Mszy św. przez niego uważać za karygodne, trzeba na to wadowickiej filozofii. Czytelnikowi zatem i sądowi objaśnia, że to odprawianie mszy nie jest nadużyciem. Po pogodzeniu się z Rzymem deklaruje, że będzie się starał naprawić zgorszenie, które sprawił przez odprawianie mszy po domach wbrew klątwie. Pisze najpierw, że klątwa nie od papieża, biskupów nazywa zbrodniarzami, później to odwołuje i przez to zawodzi zaufanie czytelników, skoro ci właśnie wobec tego składali mu ofiary i ponosili cierpienia. Wkrótce po napisaniu broszury „Nie pójdziemy do Kanossy“, ten sam Stojałowski jedzie do Rzymu. A z faktów tych dedukcya, że albo wtenczas oszukiwał, kiedy świadomie poniżał klątwę, albo kiedy szedł do Kanossy. 5 września Stoj. godzi się z Rzymem, a 30 sierpnia stamtąd mam list od niego, abyśmy na zewnątrz pozornie się zwalczali, a na wewnątrz popierali. Chciał tu więc oszukać hierarchię

---

chciałby porwać w objęcia i wpić się w jej usta na jednę droższą od wieczności chwilę szału, tak mu się wydawały piękne, rozkoszne, porywające.

— Ten list, głupi urywek z korespondencyi dwu gąsek, to widzisz w moich oczach dokument psychologiczny. Większa część kobiet — nie chcę bezwarunkowo przypuszczać, że wszystkie — mogłaby go z ręką na sercu podpisać jako spowiedź własną. Ale na tobie nie może on jeszcze czynić takiego wrażenia, jak na mnie w tej właśnie chwili.

...Byłem dzisiaj u mojej ciotki. Zwykła środowa kawa, jeden z miliona sejmik bab, na którym robi się opinia, kształtują pojęcia, wykańczają obyczaje, na którym ostatecznie i nieodwołalnie bywa uchwalanem, co będzie na dany sezon w danem kółku dobrem, rozumnem, pięknem — a co złem, głupiem, szkaradnem.

...Gdym wchodził, w powietrzu wibrującem od kobiecej paplaniny, z całego tuzina ust, zacząwszy od ośmnastoletnich kwiatuszków z perłowemi ząbkami, na które ciotka często stara się zwracać mą uwagę, przypominając mi mój wiek i moją przewlekającą się samotność, aż do sześćdziesięcioletnich pieczar z zębami od dentysty — dźwięczał okrzyk pełen entuzyazmu:

— Zrobiła karyerę!...

...Kto taki?...

...Panna Józia.

...Dlaczego panna Józia zrobiła karyerę?

...Odpowiedział mi krzykliwy koncert objaśnień, brzmiących jak hymn.

— Dał jej szmaragdowy naszyjnik!

— Przyniósł jej perły za dwa tysiące!

— Obiecał trzymać konie!

— Zapisał na jej imię kamienicę wartości pięćdziesięciu tysięcy!...

— Któż to był taki hojny!... — z trudnością zdołałem wtrącić pytanie — wuj panny Józi?... ciotka? stryj? dziadek?...

— Ale cóż znowu. Jej mąż!

— Wyszła za mąż?

— Dziś rano.

— Kiedyż małżonek zdążył zasypać ją tylu dowodami miłości?

— Przed ślubem naturalnie.

— Naturalnie?... Hm... Ale przepraszam, bo może ja się mylę... Czy panie mówicie o pannie Józi F., tej idealnej blondynce, która...

— Którą się tak zawsze zachwycałeś. O niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w Galicyi, że się odstrychnął od soc.-dem. To jest też oszukiwaniem albo biskupa,' albo mnie, a taki polityk nie może być wiarygodnym. Tam, z jednej strony mówi w obronie religii, rodziny, własności, a tu znów ze mną „wrogiem tych pojęć“, chce zawrzeć pakt. Dostaje zapomogę od Anny hr. Potockiej. Następnie odstępuje mi swoje pismo, bez mojego żądania, pisząc, że zgadza się na moją „Pogadankę o religii“ — i by w jego pismach w ten sposób o religii pisano i że jest socyalnym demokratą. Gdybym miał z wiarygodnym człowiekiem do czynienia, to mogłoby mi się zdawać, że zgadza się na moje pojęcia o religii i własności, mówiąc, że ewangelia nie tłómaczy ziemskich rzeczy; później wydobywszy się z matni pisze i głosi, że jesteśmy „małpowiczami“, że chcemy wykraść wiarę — i to przed kim mówi — przed chłopami! Nam mówi, że się zgadza z naszymi poglądami, a tam nas zwalcza. To są fakta do wyrobienia sobie przekonania, czy Stoj. jest wiarygodnym.

Jeszcze jeden fakt, za który się na nas obruszał. Ks. Puzynę zwalczał i lżył i chciał mu zapomocą nas urządzić kocią muzykę. Na to godziłem się, wyobrażając to sobie jako polityczną demonstracyę. Tymczasem po zgromadzeniu cichaczem się wymknął, abyśmy to bez niego zrobili. Sapiehę młodego nazywa Szawłem, a na bankiecie ściska. O Marksie i Lassalu pisze, że tych ludzi zesłała Opatrzność dla przywrócenia lepszych czasów. Podziwiam tę zgrabność woltyżerską w różnych położeniach. W Jaśle podczas wyborów głosi, że jest stronnictwem cesarskiem, — on moskalofil! To zaś, co mu się należało od Pinińskiego, od Rządu, to nie z prawa wyroku sądowego, lecz z dobrej woli dostał. Te 1000 złr. poszły później na wybory. A jeśli ktoś w polityce daje pieniądze, to nie za czyjeś piękne oczy. Ja mówię bez przesady, że studyuję tego człowieka; naprzykład podczas wyborów w r. 1897 mówi że adwokatów, jak Dobija nie potrzeba; w 1898 w jasielskiem zaś mówi, że stronnictwo potrzebuje inteligentów adwokatów. Jest on istnym Proteuszem. Do Adlera pisze, że jestem koniecznym w parlamencie jako młot na stańczyków, teraz zaś mówi o mnie, jakobym ja go dopiero uwiódł i nakłonił do popierania mnie. Następnie z żydami. Miał on zawsze słabość do żydów. Chodził do Singera, Kannera, Zipsera. Ci się opiekowali nim, bronili go, dali pieniądze i to jako politykowi, które jest jeszcze winien. W r. 1897 przeciwnie cytuje rozstrzelonym drukiem zdanie Gregoriga, o konieczności wyrżnięcia przynajmniej 3000 żydów, bije brawo gdy mowa o „Schussgeldzie“ na nich. Pisuje listy do żyda Feldmana, artykuły do „żydowskiego“ dziennika, za jaki uchodził „Dziennik krakowski“, tu się mizdrzy do żydów, tam znów kokietuje Luegera. Przyjrzyjmy się jego polityce w obec Czechów. Razem z ich klubem broni Badeniego. Kiedy zaś ci nie chcieli mu dać drukarni w Morawskiej Ostrawie, nazywa ich słowiańskimi żydami. *(Wesołość).* Przed chłopem głosi, że jest dobrym katolikiem, a tu żydzi, — kalwini, a nawet bezwyznaniowcy redagowali jego gazetkę. Dalej pisze Stojałowski „Łotry nie mogły mnie wydobyć“ — później jedzie do Rzymu, a skąd ma pieniądze na podróż? a pertraktacye ze Sokołowskim, za wpływem Anny hr. Potockiej. —

Przewodn.: — A co się tyczy stanowiska Stojałowskiego w obec Rosyi, to jak byś Pan je nazwał?

Św. Daszyński: Tego ani określić lub nazwać nie mogę, to jest bowiem specyalnością ks. Stojałowskiego.

Św. Pierzchalski, fotograf, opowiada, że Lewandowski polecił mu dobry interes a mianowicie, by zdjął grupę posłów Stojałowskiego po wyborach 1897. Świadek pojechał wtedy do Czacy, zdjął grupę a potem prosił Stojałowskiego, by i on dał się fotografować. Stojałowski z początku nie chciał.

Przew.: Czy dlatego, że ma brodę, czy z innego powodu?

Św. O brodzie nie było mowy. Inni posłowie prosili go o podpis na fotografii. Po zdjęciu Stojałowskiego, posłałem później odbicie, aby się podpisał. Między jednem, a drugiem upłynął długi czas.

Św. Średniawski, zaprzysiężony, zeznaje, że zna Stoj. od r. 1878—80.

Przew.: Czy była kiedy między panami rozmowa o konieczności zdelatynizowania kościoła?

Św.: Tego sobie dokładnie nie mogę przypomnieć, czy wiem o tem od niego samego, czy z „Pszczółki“, ale wiem od pewnej wiarogodnej osoby, której niestety wymienić nie mogę, — że Stoj. sam jej o tem mówił. Dopiero dowiedziałem się o istocie takiego kościoła po rewelacyach „Dziennika Polskiego“, że to jest szyzma, która jest, sądzę, największą krzywdą dla narodu.

Przew.: Czy Pan wie o tem, czy Stoj. wobec ludu zachwalał Rosyę?

Św.: Od czasu Króż, kiedy Stoj. w pismach swoich o nich nie wspomniał, zerwałem z nim. To bowiem mię oburzyło, że zamilczał tę rzeź w kościele. Później ciągłe artykuły w „Pszczółce“ z pochwałami dla Rosyi, jak ten list pielgrzyma kalwaryjskiego, który spotyka się z pielgrzymami z Królestwa, chwalącymi Rosyę. O koronacyi cara się rozpisuje, nawet o nieboszczyku Aleks. III pisze dobrze. To przekręcanie faktów przez Stoj. — znam ja bowiem te stosunki, będąc 7 lat w Królestwie — to szerzenie kultu Rosyi, było wstrętne dla mnie, dlatego z nim zerwałem.

Przew.: Czy Stoj. działał w celu materyalnym?

Św.: Na to wprawdzie dowodów nie mam, lecz sądzę, że tak, bo przedtem Stoj. był patryotą a teraz sam przyznaje się do działania dla Rosyi. Pewnego razu posłał do naszej wsi pod pewnym adresem paczkę gazet z prośbą, by je według adresu na opaskach rozdano. Z paczką przyszli do mnie z pytaniem, co z tem zrobić. Na to podyktowałem list, że z powodu moskalofilstwa Stoj. jego gazet nie przyjmujemy. Na to odpisał Stoj. list, że on chce tylko wielkiej, potężnej Polski-Rosyi, jako takiej, zlanych, bo jeśli Polska by była wielką, to Rosya będzie małą i odwrotnie.

Stoj.: Ja to uważam, tak jak Austro-Węgry. *(Wesołość).*

Przys. Szafrański: Czy Stoj. oświadczał to ze świadomością i w normalnym stanie?

Świadek Śr.: W zupełnie normalnym.

Świadek Stapiński zeznaje, że stosunek ich datuje się od r. 1895; w tym czasie bowiem Stoj. siedział w areszcie, a tu rozchodziło się o to, by jego pisma podczas wyborów się rozchodziły. W tym celu ofiarował mi swoje pismo. Ja zgodziłem się na to pod warunkiem, że Stoj. usunie się od całego przedsiębiorstwa, dalej, że nie obejmę rzekomej „Ochronki“ i „Domu robotniczego“, które na papierze były tylko, i „wielkiej“ drukarni, o której się ludowi mówiło, że jest on jej właścicielem, — a która nie wartała 300 złr. — W listach zaś zapewniał mnie, że co do środków materyalnych mogę być spokojnym, ale nie mówił zkąd te środki. Dalej zastrzegł sobie Stojał., że mam pisać o Rosyi to tylko, co jest „rzeczą dowiedzioną“ i co pisma warszawskie donoszą. W listach tych była też mowa o kontraście stosunków u nas i w Rosyi; mój patryotyzm, jako frazesowy chciał wyleczyć, a gdy natarłem na niego zkąd ma środki, odpowiedział mi, żebym był spokojnym, chociażby one były z Warszawy.

Świadek potwierdza swoje dawniejsze zeznania do Bestwiny i telegramów do papieża.

Przys.: Szafrański pyta, czy co do innych państw nie było takiej dyrektywy.

Świadek: Nie, innych zastrzeżeń nie było, można było w obec nich prowadzić politykę partyjną.

Stojałowski: No i cóż zresztą za rezultat w ogóle miały te układy?

Świadek Stapiński: Rezultat ten był taki, że stanowisko w obec Rosyi ma być przyjazne.

Stojałowski: Więc to był rezultat! *(Wesołość).* (Dok. nast.)

Ankieta robotnicza.

Posiedzenia ankiety, przerwane z powodu stanu wyjątkowego, rozpoczęły się na nowo. Badania obejmują, jak to było od początku zamierzonem, robotników wykwalifikowanych, a zatem przeważnie czeladników i uczniów, pracujących w przedsiębiorstwach rzemieślniczych Krakowa, z wyłączeniem Podgórza, któremu poświęcimy oddzielne wywiady. Zbiera się wiadomości od robotników chrześcijan i żydów, co pozwala porównać położenie obu kategoryj w tymsamym zawodzie. O ile materyał zeszłoroczny nie został opublikowany dotąd, zużytkowywać go będziemy teraz, dopełniając nowym.

* * *

(Posiedzenie z dnia 26 i 31 maja i 2 czerwca 1898 r. **Robotnicy blacharscy chrześcijanie**).

W zawodzie blacharskim w Krakowie odróżnić trzeba warsztaty, które zajmują przeważnie robotników-chrześcijan od takich, gdzie pracują wyłącznie izraelici. Wśród robotników blacharskich wyróżnić trzeba 1. tokarzów blacharskich, 2. blacharzy galanteryjnych, oraz 3. blacharzy budowlanych. Pierwsi robią naczynia wklęsłe lub wypukłe i zajęci są po fabrykach wyrobów metalowych, jak np. istniejąca od 1893 r. fabryka w Dębnikach, która zatrudnia 15 blacharzy, a oprócz tego ślusarzy i malarzy, ogółem 30 robotników i 5 parobków przy obsługiwaniu motorów.

Blacharze galanteryjni i budowlani nie stanowią odrębnych kategoryj, używani są według roboty i pory roku.

Główne warsztaty blacharskie w Krakowie są Kosydarskiego, obecnie 5 czeladników, w zimie 12 i 6 uczniów, oraz Markusa 10 czeladników i 7 uczniów. Czas pracy trwa 10½ godzin, chłopcy zaś pracują dłużej od 12—13 godzin. W fabryce wyrobów metalowych dzień pracy trwa 10 godzin. Kosydarski pierwszy skrócił dobrowolnie pracę po strejku w 1893 r., a za jego przykładem poszli inni. Dziś w ciągu 10½ godz. robią tyle, co dawniej przez 11. Płaca od 6—13 złr. tygodniowo, jeden tylko werkführer, który trudni się zakładaniem dzwonków elektrycznych, pobiera 3 złr. dziennie. Takiej płacy nie pobiera w Krakowie żaden inny blacharz. Na budowie płace bywają wyższe np. 50 ct. dziennie dodatku. Wypłata tygodniowa regularna. W fabryce wyrobów metalowych są liczne kary: za spóźnienie 30 ct., za palenie papierosów korona, za „blaumontag“ reński. Co do płacy akordowej, to o ile się ona zdarza, można zarobić więcej, i tu przecież, jak w każdym zawodzie zresztą, robotnicy wolą pracować na dniówkę, gdyż natężenie przy akordowej pracy odbiera im siły. Zresztą akord obliczanym bywa podług czasu pracy najlepszego robotnika, mniej uzdolniony zatem zarabia mniej. Ceny akordowej pracy spadły w ostatnich latach, np. dawny akord od latarni był 1·65 złr., dziś 90 ct. Maszyny, wykonywujące najcięższą część pracy obniżyły również płace, n. p. robota ręczna wanny kosztowała 2·30 złr., dziś, gdy rundmaszyna zwija blachę, płacą 2 złr. Dawniej zarobić było można przy akordowej pracy blacharskiej 15—18 złr. tygodniowo, dziś najwyżej 12.

Lokale są wogóle niezłe, u Kosydarskiego nawet bardzo dobry, oświetlony z góry i wentylowany. Maszyny jednak są w zawodzie blacharskim niedość chronione, a władze przemysłowe nigdy się w warsztatach nie pojawiają. Kobiety w zawodzie blach. nie pracują. Uczniowie przebywają 14 dni próby, po 14 dniach, a niekiedy i po 2 i 3 miesiącach zostają zapisani do cechu. Z początku na posyłki, potem są pomocą blacharzom, ale sami nie próbują i nie uczą się. Dopiero po 4 latach, skoro zostanie wyzwolony, uczy się sam, pracując i pobierając naturalnie nader niską płacę. Wiek ich od 14—20 lat. Nauka trwa lat 4, a zdaniem ekspertów wystarczyłoby trzy. Uczniowie mieszkają u rodziców i dostają na wikt w pierwszym roku 25 ct. dziennie, potem więcej, dochodząc do 50 ct. W 3cim roku zdolny chłopak robi niekiedy tyle, co czeladnik i wówczas stanowi konkurencyę dla czeladników. Obchodzenie się z uczniami niezłe. Wyzwolenie kosztuje 14½ złr.

Robota blacharzy trwa okrągły rok, w zimie roboty mniej, tak, że zarobek spada do 3 lub 4 złr. tygodniowo. Do wolnego stowarzyszenia należy tylko 35 blacharzy na 140 katolików i semitów, inni boją się wydalenia.

Wśród ekspertów jeden był żonaty, miał 4 dzieci, trzej młodzi ludzie od 22—25 lat, jeden, od 17-tu lat pracujący w zawodzie, miał 31 lat. W warsztatach drobnych praca nie jest stała, warunki hygieniczne gorsze, wentylacyi brak, ale płace zarobkowe nie są niższe jak w większych. Wiadomości niniejsze oparte są na zeznaniach 4 ekspertów.

(Posiedzenie z dnia 29 kwietnia b. r. **blacharze żydowscy**).

Zeznania 4 ekspertów z pomiędzy blacharzy żydowskich wykazały, że stosunki wśród nich są wogóle gorsze, płaca niższa, a przedsiębiorstwa mniejszych rozmiarów. Żydowskich przedsiębiorstw blacharskich liczą koło 50, wśród nich 15—20 majstrów pracuje bez pomocników i liczba takich samodzielnych nędzarzy nie zmniejsza się lecz wzrasta. W lecie rynek pracy z powodu robót przy budowlach jest więcej ożywiony, w zimie znaczną część czeladników oddalają, reszcie zaś obniżają płacę o 3—4 złr. tygodniowo, nie zmniejszając czasu pracy. Praca blacharza trwa zwykle 12 godzin, od 6 rano do 7 wieczór z jednogodzinną przerwą na obiad. Godziny dodatkowe, w których przygotowuje się materyał na budowę, zdarzają się często i trwają za oddzielną opłatą do 10 lub 11 wieczór. Płaca wynosi od 6—10 złr. tygodniowo, wypłata co tydzień, wymówienie 14 dni naprzód. W Krakowie płace są wyższe niż na prowincyi, gdzie często zdarza się roczna ugoda, jak z parobkiem np. 50 złr. rocznie i utrzymanie.

Nauka w rzemiośle blacharskiem trwa 3—4 lat. Zwłaszcza w zimie, gdy roboty jest mniej, do niego należy również sprzątanie warsztatu. Z tego powodu do szkoły wieczornej chodzić zaczyna dopiero po 2 latach i wtedy przecież bywają przerwy, gdy majster ma więcej roboty. Z powodu zmęczenia nie zawsze w szkole mogą uważać i korzystają mało. Uczniowie są zwykle w wieku od 15—17 lat, w ostatnim roku pracują jak czeladnicy, ale pobierają najczęściej tylko obiad i po 5 ct. na śniadanie i kolacyę. Za zepsuty materyał majster czasem jeszcze odciąga od tej niskiej płacy. Po „feierancie“ uczniowie często pracują, pauza trwa również tylko przez czas obiadu.

Wyrzucone pieniądze podatkowe.

(Dokończenie*).

Rząd austryacki, idąc za głosem fabrykantów cukrowych, starał się groźną postawą skłonić rząd indyjski do cofnięcia niebezpiecznego projektu. Ale groźna postawa nie zda się na nic: kwestya ta jest kwestyą **siły**, a tej siły rozwinąć Austrya nie może. Jest więc tylko jeden sposób odpowiedzi na fakt (bo za taki należy już uważać projekt indyjski), grożący obecnie cukrowym kapitalistom: oto rząd indyjski oświadczył, że nie nałoży cła na cukier austryacki, jak rząd w Austryi zniesie premię wywozową na cukier, eksportowany do Indyj. Ilość tego cukru wynosiła w r 1898 500 cet. metr., co dało fabrykantom trzy ćwierci miliona złr. jako premię wywozową. Tę sumę powinien rząd austryacki teraz wykreślić z premii, bez względu na to, czy to będzie dla produktów austryackich powodem zaniechania eksportu cukru do Indyj, czy nie. W każdym razie bowiem zatrzymanie tej premii po uchwaleniu projektu indyjskiego byłoby poprostu tylko dobrowolnem ofiarowaniem znacznej bądźcobądź sumy rządowi angielskiemu w Indyach. A to chyba jasne, że jeśli w ostatecznym razie możnaby jakoś zrozumieć chęć „popierania“ przemysłu cukrowego przez premie, to już w żaden sposób nie można wyobrazić sobie, jaki interes miałby rząd austryacki w darowaniu trzech ćwierci miliona złr. obcemu rządowi. Każdy cent, ofiarowany w takich warunkach fabrykantom austryackim, będzie poprostu wyrzuconym przez okno. W państwie takiem, jak Austrya, gdzie dla podwyższenia płac sługom państwowym żąda się podwyższenie podatków konsumcyjnych, zatrzymania w budżecie tej części premii oznaczałoby najwyższą lekkomyślność w zarządzaniu pieniądzmi podatkowymi, — tem bardziej, że i tak sama premia wywozowa musi być już uznaną za taki właśnie objaw gospodarki.

Mimo to wszystko nasi baronowie cukrowi nie zgodzą się z pewnością na podobny „zamach“ na ich interesy; powstrzyma ich od tego obawa, żeby zniesienie tej części premii nie stało się zaraźliwym przykładem na przyszłość. Zanadto krótkowzroczni są fabrykanci, ażeby spostrzedz, że utrudnienie wywozu do Indyi, a nawet zaniechanie go zupełnie i — co za tem idzie — zrzeczenie się premii wywozowej nie grozi im wcale bankructwem, ani upadkiem przemysłowi cukrowemu w Austryi. Jest jeszcze pole zbytu, zaniedbane tak przez nich jak i przez rząd, a mogące jedynie zapewnić trwały rozwój przemysłowi cukrowemu w Austryi. Jestto rynek **wewnętrzny**, to znaczy ludność, mieszkająca w granicach Austryi. Podniesienie stopy życiowej robotników i chłopów, ustawodawstwo ochronne, obniżenie i zniesienie podatków spożywczych, jak i wszelkie inne środki, zdolne udostępnić cukier najszerszym warstwom społeczeństwa — oto gdzie szukać należy przemysłowi cukrowemu do trwałego i szybkiego rozwoju. To zresztą jest też niejako przeznaczeniem każdego przemysłu w Austryi: rynki zewnętrzne zdobywać będą państwa, które mają nietylko geograficzne ale i polityczne warunki, lepsze po temu, austryacki przemysł musi zwrócić się do miejscowej ludności i jej potrzeb. Będzie to zresztą o tyle dla niego korzystniejsze, że w ten sposób jego interesy i potrzeby wejdą w ściślejszy związek z interesami i potrzebami całego społeczeńswa.

*) Patrz Nr. 16 „Naprzodu“ z dnia 20 kwietnia b. r.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę dnia 7 b. m. odbyło się zgromadzenie kolejarzy kolei północnej, na którem referował tow. Tantsin z Floridsdorfu o proponowanem podwyższeniu wkładek do kasy chorych. Zgromadzenie przyjęło następującą rezolucyę:

Zgromadzeni na dniu 7 maja 1899 r. robotnicy kolejowi kolei cesarza Ferdynanda, oświadczają się przeciw wszelkiemu podwyższeniu wkładek do kasy i wzywają członków zarządu do energicznego wystąpienia przeciw proponowanemu podwyższeniu. Zgromadzeni żądają rozszerzenia ubezpieczenia na wypadek choroby także na rodziny, bez żadnego jednakże podwyższenia wkładek. Dotychczasowy deficyt kasy chorych kolei cesarza Ferdynanda powinien być pokryty w ten sposób, by członkom tejże w czasie choroby wypłacaną została całkowita płaca z funduszów kolejowych, jak to się praktyk je przy innych kolejach, a nie z kasy chorych. Zgromadzenie wyraża radcy dworu Jejtelesowi najgłębsze oburzenie z powodu stanowiska, jakie tenże zajął w sprawie kasy chorych, odrzucając z całą brutalnością wszelkie reformy, dążące do polepszenia doli pracujących.

Przemyśl. W niedzielę 7 b. m. odbyły się wybory do powiatowej kasy dla chorych z łona robotników. Przemyscy antysemici z ks. Łabudą i „Echem przemyskiem“ przez dwa miesiące przygotowywali się do wyborów, by wyprzeć socyalistów i — jak „Echo“ się wyrażało — „zatknąć sztandar wiary, kościoła i ojczyzny“ na kasie chorych. Wybitni majstrowie chrześcijańscy wzywali w imię religii i solidarności swoich kolegów, aby nakazali robotnikom głosować za listą antysemicką, a dla zadania śmiertelnego ciosu gospodarce socyalnych demokratów, zadenuncyowali Zarząd socyalistyczny w starostwie, że trwoni pieniądze na agitacyę. Zjechał ze Lwowa na kontrolę inspektor „Związku kas chorych“ p. Pogórski i po dwudniowej ścisłej kontroli, która trwała do późnej nocy, wydał oświadczenie:

„że w biurze wykonują się wszystkie roboty dokładnie, nie ma w księgach żadnych restancyj, a kasa pod względem majątkowym niespodzianie korzystny osiągnęła rezultat. Faktem jest że zapas gotówki z końcem r. 1896 po strąceniu nieuiszczalnych pretensyj w kwocie 1.771 złr. wynosił 6.816 złr. a z końcem roku 1898 zapas zaoszczędzonej gotówki po strąceniu

nieuiszczonych pretensyi w kwocie 2.017 złr. wynosi netto **15.735 złr.**, a zatem powiększył się w dwóch ostatnich latach o **8.967 złr.** Nie ulega przeto wątpliwości, że rezultat taki tylko przez skrupulatną i zupełnie prawidłową gospodarkę mógł być osiągnięty.“

Za zgodność z oryginałem

Lwów dnia 28 kwietnia 1899 r.

Przew. Zarządu Inspektor Związkowy
Dr. Domaszewski. Pogórski.

Opublikowanie tej relacyi inspektora Pogórskiego — nie mającego nic wspólnego ze socyalną-demokracyą, pokrzyżowało szyki antysemitom przemyskim i naraziło ich na kompromitacyę wobec całego miasta. Wystarczy powiedzieć, że jeden z wybitnych urzędników starostwa, w którego głowie pomieścić się nie mogło, jak mogą robotnicy i to socyaliści gospodarzyć tysiącami i nienaruszać ich w czasach, kiedy „podpory społeczeństwa“ ciągle kradną i defraudują, po relacyi tej rzekł: „Widzę, że ta hołota antysemicka powinna się od panów (socyalnych-demokratów) uczyć uczciwości.“ Wybory w takich warunkach musiały się skończyć zwycięstwem socyalnej-demokracyi. Niespodziewano się jednak że antysemici poniosą tak straszną porażkę. Lista socyalno-demokratyczna otrzymała 509 głosów! — antysemici ani jednego głosu! Socyalno-demokratyczna lista przeszła więc jednogłośnie. Zwycięstwo to świadczy nie tylko o liczebnym wzroście socyalnej-demokracyi, która dwa lata temu wygrała przy wyborach ilością 180 głosów — a więc uzyskała tego roku o 329 głosów więcej — ale jest to dowód także postępu i świadomości u robotników, którzy nie poszli na lep frazesów kilku awanturujących się księży. Tu zaznaczyć należy, że uprawnionymi do głosowania byli tylko ci, którzy ukończyli rok 24 życia.

We wtorek 8 b. m. odbyły się wybory do kasy chorych z łona pracodawców. Tu starły się również dwie partye: antysemickich majstrów i postępowych. O wyniku tych wyborów, ze względu na ciekawy w Galicyi objaw rozpoczynającej się walki pomiędzy samem mieszczaństwem z antysemityzmem, napiszemy w drugim numerze.

W poniedziałek 8 b. m. odbyło się w lokalu stowarzyszeń robotniczych ludowe zgromadzenie malarzy i lakierników, z porządkiem dziennym: „Żądania robotników malarskich i lakierniczych.“ Na zgromadzenie zaproszono także pracodawców. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Antoni Wityk. Po wywodach tow. Józefa Schiffllera, Szymona Witykа i Józefa Głuszki ze strony robotników, a p. Kreinczesa ze strony pracodawców, zgodzono się obopólnie na wprowadzenie w życie 10-godzinnego dnia roboczego.

Z warsztatów i fabryk.

Olbrzymi strejk tkaczy wybuchł w Bernie morawskiem przed dwoma tygodniami i rozszerza się z dniem każdym coraz bardziej. Obecnie strejkuje 12.000 robotników. Walka toczy się o dziesięciogodzinny czas pracy. Fabrykanci odrzucają hardo wszystkie żądania robotnicze, a prowokujące ich zachowanie się dowodzi, że chcą użyć tego strejku za sposobność do okazania swej potęgi i złamanie organizacyi robotniczej. Berno jest jednem z najbardziej przemysłowych miejscowości w Austryi, zwanem jest nawet „austryackiem Manchester“. Fabrykanci są bez wyjątku liberałami lub narodowcami niemieckimi i udają obecnie wielkich opozycyonistów, stają w obronie zagrożonych praw niemieckich i t. d. Gdy jednak wybuchł strejk, znikły zaraz różnice między antysemitami a liberałami, frazesy poszły w kąt, a pozostała tylko brutalna klika wyzyskiwaczy, wyzyskujących robotników bez względu na to czy są Niemcami, czy Czechami. Uspobienie między strejkującymi jest dobre. Cała ludność Berna stoi po ich stronie. Podnieść należy, że sfery drobnomieszczańskie stanęły otwarcie po stronie strejkujących i wspierają ich czem mogą.

Strejk berneński jest wypadkiem nader doniosłym, a wynik jego wpłynie na stosunki robotnicze w całem państwie. Komitet wykonawczy partyi socyalno-demokratycznej w Wiedniu wydał odezwę, z której przytaczamy ważniejsze ustępy:

„Walka berneńskich tkaczy nie jest zwyczajnym strejkiem. Jego niezwykłe znaczenie polega na tem, że w największem centrum przemysłowem ochrona pracy ludzkiej ma posunąć się o krok naprzód. Robotnicy berneńscy ponoszą ciężkie ofiary, narażają się na głód i niedostatek, aby uczynić wyłom w interesie całego proletaryatu. Naprzeciw solidarności wyzyskiwaczy powinna stanąć solidarność ludu pracującego. Cały proletaryat powinien wykonać swój obowiązek i czynnie nieść pomoc strejkującym. Rozsądek nakazuje ograniczyć o ile możności pole walki i ześrodkować całą siłę w jednem miejscu. Należy więc unikać nowych strejków, stare pokończyć z honorem i nie ulegać prowokacyom przedsiębiorców“.

Pomoc dla dzielnych tkaczy berneńskich jest potrzebną, a robotnicy polscy nie powinni pozostać w tyle wniesieniu pomocy towarzyszom, walczącym o swoje i nasze prawa! Datki pieniężne należy posyłać na adres Komisyi zawodowej w Wiedniu (VI Kopernikusgasse 12).

Nowy Sącz. Robotnicy budowlani, zajęci przy budowie gmachu sądowego, zastanowili z powodu lichej płacy i brutalnego obchodzenia się ze strony budowniczego Perosia w poniedziałek pracę. Nazajutrz we wtorek wrócili do pracy z powodu braku organizacyi. Zajście to wypłoszyło z koszar całą masę żandarmów, którzy z obawy rozszerzenia się strejku udali się na budowę dyrekcyi skarbowej i rozkazali robotnikom wziąć się do pracy jeszcze przed godziną szóstą rano. Żandarmów sprowadził budowniczy Peroś. Postępowanie żandarmów było nielegalne i dowodzi tylko gorliwości i szczególnej znajomości ustaw naszych władz.

Budowniczy Peroś zachowuje się wogóle wobec swoich robotników nieprzyzwoicie i brutalnie. Powrócimy jeszcze do tego pana.

KRONIKA.

Na strejkujących tkaczy w Bernie złożono: Składka w komitecie 1·78, red. „Naprzodu“ 1·22, abituryent 1·—. Razem 4 złr.

Pp. Piotr Górski i Jan Hupka umieszczają w „Czasie“ sprostowanie, jakoby nic nie wiedzieli o pertraktacyach ich stronnictwa z ks. Stojałowskim, pomimo, iż tenże sam przyznał, że „były pokusy“.

Widzimy, że trzeba dopomódz pamięci obu konserwatywnych niewiniątek. „Naprzód“ z 10 marca 1898 napisał o konferencyi ks. Stojałowskiego z hr. Wodzickim, Potockim, Sląkiem i Górskim, która odbyła się tegoż dnia popołudniu w Kasie Oszczędności w Krakowie. (Patrz Nr. 10 „Naprzodu“, po drugiej konfiskacie nakład trzeci). Temu wówczas p. Górski nie zaprzeczył. Druga zaś konferencya, spowodowana przez hr. Annę Potocką odbyła się w hotelu Pollera w Krakowie.

O tem znów opowiadał dokładnie i ze szczegółami baron zajmującymi p. Hupka osobie wiarygodnej. Obaj więc panowie wiedzieli dokładnie o pertraktacyach. Co więcej: obszerny artykuł obmywający ks. Stojałowskiego z zarzutów socyalistycznych, drukowany w „Dzienniku Polskim“, pochodził z sfer konserwatywnych z Krakowa!

Czy p. Górski lub Hupka byli za ugodą, lub nie, to dla nas obojętne, bo nam chodzi o intencye ich stronnictwa, a nie ich osobiste zapatrywania.

Złodziej Kratter schwytany w N. Jorku! Wiadomość ta napawa dumą gazety galicyjskie. A więc jest surowa sprawiedliwość i na „znakomitych“ złodziei w Galicyi. Taksamo było i z oszustem Korytowskim, kiedy go — po ucieczce ze Stanisławowa — schwytano w Budapeszcie, a potem wolno puszczono. Dlatego pozwalamy sobie w takich razach być niewiernymi Tomaszami i dopóty nie wierzyć, dopóki odnośny defraudant nie odsiedzi kary za wyrokiem.

Brutalność. Niedoszły samobójca kraWiec Zaczyński leżał chory w szpitalu. Ponieważ ma on odsiedzieć karę trzech miesięcy aresztu, więc policya zażądała, aby go prosto ze szpitala oddano w jej ręce! Dopiero ludzki lekarz wstrzymał te policyjne zapędy, oświadczając, że chory potrzebuje kilka tygodni dla przyjścia do siebie. Taksamo brzmka „kultura“ godna zaiste ludożerców.

Tani patryotyzm. P. Górski, majster malarski w Krakowie uwolnił swoich robotników w dniu 3 maja i oświadczył im: Mogliście świętować pierwszego, to możecie i trzeciego. Rzekłszy to, uwolnił robotników z pracy, wielki patryota. Gdy zaś nadeszła sobota, dzień oczekiwany przez wszystkich, dzień wypłaty, wówczas pan Górski nietylko że nie zapłacił za dzień 3-go maja, ale wogóle nie wypłacił swoim swoim robotnikom, z braku pieniędzy. Precz patryotyzmem p. Górskiego: czołem! Pan Górski jednak pojmuje ten patryotyzm za „tanio“, jeżeli za ciężką, tygodniową pracę nie płaci robotnikom krwawo zapracowanej zapłaty!

Do aresztów policyjnych w Podgórzu poprowadzono onegdaj Kaspra Gwizdowskiego, podmajstrzego murarskiego w stanie podpitym. Mimo, że komisarz dopiero na drugi dzień się zjawił i Gwizdowskiego przesłuchał, wymierzyli na nim już teg samego dnia brutalną „sprawiedliwość“ dozorca aresztów Topolski i kapral policyjny Koczwa. Topolski wyprowadził go z celi, gdzie spokojnie się zachowywał i popędził go na „wachcymrę“, gdzie Koczwa chwyciwszy go za kark, rzucił go na ziemię, a Topolski przysiadł go kolanami, poczem obaj skuli go kajdankami i leżącego na podłodze twarzą do ziemi, bili i kopali bez litości, tak, że Gwizdowski nie mógł się sam podnieść po „operacyi“ i musiał być prawie wyniesionym. Świadectwo wystawione przez lekarza sądowego dra Schaittera stwierdza: 1) Przedramię lewe znacznie obrzmiałe i rozlegle zasiniałe. Badanie kości utrudnione z powodu znacznego obrzęku. 2) W okolicy biodrowej zasinienie rozmiarów dłoni; ślady obrażeń pochodzą od uderzeń twardym tępym przedmiotem; że powstały od kopnięć zasługuje na wiarę. Gwizdowski podaje, że w aresztach pozostał jeszcze Wojciech Dudzik, którego jeszcze gruntowniej miano pobić.

Żądamy od odnośnych władz surowego śledztwa w tej sprawie.

Mądre rozporządzenie. Saskie ministerstwo oświaty zakazało dziewczętom, chodzącym do szkół publicznych, noszenia gorsetów i przepisało, że dziewczęta powinny nosić obszerne staniczki w rodzaju bluzek.

Przemyśl. (Z izby sądowej). W poniedziałek 8 b. m. odbyła się rozprawa apelacyjna pod przewodnictwem radcy p. Sendlera, na odwołanie tow. Szymona Wityka, zasądzonego na donos żandarmeryi na 6 dni aresztu za nielegalne odbycie zgromadzenia chłopskiego w Medyckich Chałupkach pod Przemyślem. Tow. Wityk wykazał, że wszyscy zgromadzeni mieli zaproszenia, wobec czego trybunał uwolnił zupełnie tow. Witykа od kary.

Zakład ubezpieczenia od wypadków. W jak niedbały sposób wykonywują nasze władze ustawę o ubezpieczeniu robotników od wypadków, niech świadczy następujące zdarzenie:

W fabryce pp. Libana i Ehrenpreisa w Podgórzu, Jan Witas złamał prawą nogę w dniu 12 listopada 1898 r. i renty żadnej nie otrzymał. Już pół roku mija, a starostwo w Podgórzu dotąd dochodzeń nie przeprowadziło. Wyraźnie pisze nam zakład ubezpieczenia ze Lwowa, że mimo urgensów z jego strony, nie otrzymał ze starostwa podgórskiego odpowiedzi. Ten rażący fakt karygodnego zaniedbania obowiązków ze strony starosty „Starzeńskiego zasługuje na publiczne napiętnowanie. Takie urzędowanie jest tylko pod protektoratem „z góry“ możliwe.

Równie nie możemy milczeniem pominąć bezprawia, jakie praktykuje zakład ubezpieczenia od wypadków we Lwowie. Ustawa dotycząca wyraźnie w § 37 nakazuje, ażeby renty miesięcznie z góry wypłacać. Wprawdzie wolno jest przekazać kasie chorych wypłatę zasiłku w czasie choroby, ale to nie może zwalniać zakładu od obowiązku renty wypłaty w dniu 29 od wypadku całej należnej renty. Tymczasem kasy chorych wypłacają zasiłek w czasie choroby tylko, a zasiłek ten jest często niższym od renty należnej. Wskutek tego robotnicy są poszkodowani, bo pobierają z kasy chorych kwoty mniejsze i to z dołu. Orzeczenie zakładu winno być już w dniu 29 po wypadku doręczone poszkodowanemu. Wiemy, że winę tu główną ponoszą starostwa, które nie spieszą się z niesieniem szybkiej pomocy kalekom i sierotom ale rzeczą jest zarząd zakładu takie zaniedbania podawać do wiadomości niektórych namiestnictwa (bo nasi starostowie namiestnictwa na seryo chybo nie biorą) lecz do ministerstwa. Jesteśmy przekonani, że władze centralne poskromią tę galicyjską gospodarkę w urzędach.

Rozkochany kanonik. W poniedziałek 8 b. m. kanonik ruski ks. Mryc w Przemyślu w imię 9-go przykazania kościelnego „Nie pożądaj żony bliźniego swego“ — obcałowywał w szyneczku przy ul. Franciszkańskiej „Pod słodką dziurką“ żydóweczkę Malcię. Rzecz działa się o godz. 6 wieczorem, a więc jeszcze w dzień jasny i wywołała ogólne zgorszenie. Widać, że wyklinana „wolna miłość“ przez księży, smakuje im samym.

Wystawa zbiorowa pracy kobiet otwartą zostanie w dniu 20 maja b. r. Przedmioty na wystawę przeznaczone nadsyłać można codziennie prócz świąt i niedziel — między 5 a7 wieczorem do końca tej m. „Czytelnia dla kobiet“ (Szpitalna 7, I p.). Od 15 do 17 maja wprost do sal wystawy Tow. Strzeleckiego. Ponieważ między rozlicznemi zgłoszonemi przedmiotami z rozmaitych działów pracy kobiet — są zgłoszone i z działu gospodarczo-domowego, zawiadamia komitet, iż i z tego działu przedmioty nadsyłać można na wystawę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

= **„Die Gewerkschaft“**, Revue für Socialpolitik. Pod tym tytułem wychodzi od miesiąca dwutygodnik, poświęcony sprawom polityki społecznej w Austryi. Dwutygodnik ten jest organem centralnej komisyi zawodowej i stowarzyszenia sędziów przemysłowych w Wiedniu. Redakcyę objął tow. Benno Karpeles, znany zaszczytnie ze swoich prac socyalno-politycznych. „Gewerkschaft“ jest jedynym organem w Austryi, poświęconym wyłącznie polityce socyalnej, — i tym towarzyszom, którzy rozumieją po niemiecku, polecamy „Gewerkschaft“ usilnie. Ostatni numer zawiera 48 str. i kosztuje tylko 12 ct. Adres Redakcyi: Wiedeń, VI. Kopernikusgasse 12.

= **„Krytyki“** numer drugi za maj opuścił już prasę i przedstawia się bardzo korzystnie. Na treść numeru składają się następujące artykuły: Fr. Winkowski, O sejmie i kraju. — Karol Nacher, Streczenie pracy. — Res, Rewizya zasad socyalistycznych. (Z powodu dzieła Bernsteina). — Wilhelm Feldman, Proletaryzacya Galicyi. — Jan Sten. Młoda Polska II. Władysław Reymont. — Andrzej Niemojewski, Jutrznia (Wiersz). — Malwina Posner-Garfein, Kilka słów o modernizmie. — Luźne kartki: Z krakowskiego bruku, (Sotwaros), List ze Lwowa (X.), Emigracya chłopska (Z.). — Przegląd teatralny (Karykatury Kisielewskiego, Zaczarowane Koło Rydla). — Osioł i bajkopis, bajka Wacława Wolskiego. — Z powyższego zestawienia już widocznem jest, że treść numeru jest urozmaicona i bogata. Na uwagę zasługuje artykuł p. Wilhelma Feldmana o proletaryzacyi Galicyi. Zaznaczyć tylko musimy, że daty statystyczne, jak wogóle wszystkie daty statystyczne w Galicyi, są niedokładne. Artykuł o modernizmie p. Malwiny Posner-Garfein jest świetną odpowiedzią na mistyczne elukubracye sekty p. Przybyszewskiego.

Polecamy wszystkim jaknajgoręcej „Krytykę“. Adres redakcyi: Sławkowska 26.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Zgromadzenie nordbanowców na przekór Jejtelesowi 1 złr. 83 ct., Sokołowski N. 3, 1 złr., Głowacki N. 5, 1 złr., Książek N. 6, 1 złr., Sokołowski N. 8, 1 złr.
Kurowski.

KOMUNIKATY.

Kraków.

W Stowarzyszeniu zawod. pomocników handlowych odbędzie się dnia 13 Maja o godzinie 4-tej popoł. **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** z porządkiem dziennym: Sprawozdanie zarządu, wybory, wnioski i interpelacye — na które Tow. członków zaprasza wydział.

W razie braku kompletu odbędzie się **walne zgromadzenie** w tym samym dniu o godzinie 5-tej popoł.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę re lakcya nie odpowiada.)

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu

Drowi M. Blassbergowi

lekarzowi szpitala izr. w Krakowie

składam na tej drodze serdeczne podziękowanie za troskliwą i nader sumienną opiekę lekarską, jaką otaczał moją żonę przez cały czas jej ciężkiej choroby.

Rudolf Blaustein.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Serkowski. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.